



wyd. RUSZCZYCA 09

Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Lud zawsze i wszędzie jest w błędnym kole.

„Są prawdy, które mędrcze wszystkim ludziom [mówi],
Są takie, które szepcze swemu narodowi,
Są takie, które zwierza przyjacielom domu,
Są takie, których odkryć nie może nikomu.”

— słowa wielkiego mistrza, naszego. Mickiewicza; co On chciał powiedzieć przez to, powiem w swoim czasie, a dziś przytoczyłem je dlatego, że wielu działaczy społecznych chce je zastosować do nas, braci po plugu; a między innymi endecya, kiedykolwiek przeprowadza coś społecznego, zawsze ma te słowa na celu, a nie rozumie ile złego wyrządza ludowi i sama traci na opinii.

Kiedykolwiek byłem na zebraniach endecyckich, czy to Macierzy Szkolnej, czy to przy zakładaniu spółek, zawsze mi się serce rozdzierało z żalu, patrząc, jak się traktuje sprawy ludowe i jak się odnosi do samego ludu.

Otóż chciałem przytoczyć jeden przykład z wielu, którego byłem świadkiem sam.

W Białej Siedleckiej odbyło się zebranie w celu założenia spółki rolniczo-spożywczej; na członków zaproszono mieszczan, włościan z okolic Białej i miejscowych tak zwanych „inteligentów.”

Dowiedziawszy się przypadkiem o powstawaniu tak ważnej instytucji, podążyłem z radością, (a czekaliśmy zaproszeni dwie godziny,

pomimo, że każdemu czas drogi i za drzwiami zimno stać).

Po przedstawieniu celu spółki, proszą o zapisywanie się do niej i o podanie, ile kto włoży wkładów; moi sąsiedzi, pomimo dobrych chęci, nie mogli się połapać co to jest, wiedząc, że ustawa jest opracowana przez inżynierów z góry, a nie wiedząc, czym ona człowiekowi obowiązuje?

Ze strachem a zarazem szemnaniem pod nosem wymawiali, co który włoży.

Nie tedy, panowie inteligenci, droga! Jeżeli chcemy, ażeby ogół szedł odważnie, nie zakrywajmy żadnych prawd przed nim, ale jeżeli jest ustawa, przeczytajmy od końca do końca i każdy paragraf niech ogół zatwierdzi, lub nie, a wtedy każdy odważnie stanie do rzeczy, a nie tak, że się frymarchy i czas traci, aż się każdy zniechęci i pojedzie do domu, a wtedy najważniejsze punkty do obrad zatwierdza party osób, i to nie mających prawa głosu.

A tak też i było; bo kiedy przewodniczący zapytał, czy ogólne zebranie wybierze radę nadzorczą z pośród siebie, jak głosi paragraf ustawy danej, wtedy decyduje pewien gołowąs z inteligencji, mówiąc, że to tylko będzie zamieszanie w zarządzie; gdy mu odpowiedziałem, że rada potrzebna i zamieszania być nie może, bo każdy wypelni swoje obowiązki, zwraca on się do mnie i prosi na stronę i powiada: „Kogo pan wybierze do rady? Ciemnego chłopca, który będzie tylko przeszkadzał, że mu się to nie podoba albo drugie; widział ich pan dziś, jak siedzieli wybrani na przewodniczących w zebraniu; czy który gębę otworzył? To jest ciemnota; pan ich nie zna”.

— Prawda, że ich nie znam (bo nie dawno nastąłem), ale znam inteligencję Białską, która niańczy swoich mieszczan i „ludek”, —urządza groszowe loterye na dobroczynność, a i ochronki ma, gdzie się odprawia ochroniarzkę za to, że nie chodzi co dzień do kościoła, a przecie i swoich posyła na odczyty „żydowskie” p. Moszczeńskiej, ażeby wygwizdali...

Poznał inteligent, że się wygadał nie do swojego, omylił się, bo chociaż „ludek” nazywa ciemnym, ale i sam daleko ze swoją wazką polityką nie odbiegł...

Mylicie się, panowie endecy, ze swoją polityką względem nas włościan; bo dopóki nie będziecie szczerzy względem ogółu — dopóty i my wam ufać nie będziemy.

A my, bracia po pługu, jeżeli jesteście w takim położeniu, że nie możemy iść pod hasłem „sami sobie”, starajmy się zawsze wybierać swoich z pośród włościan, a wybrani niech zawsze śmiało się wypowiadają, nie zważając, że chłop mówi nieładko, ale o ile jest świadomy powie szczerze, a wtedy zaczną się liczyć z nami i zarozumiali opiekunowie...

Streszczam te parę słów i zasylam do naszej „Siewby”, bo radbym, żeby moi bracia po pługu raz już wydostali się z błędnego koła; a może nastąpić to wtedy, kiedy będziemy nie płakać, jak często się słyszy w „Siewbie”, ale wszędzie i zawsze śmiało i odważnie stać za swoim, a czytać, czytać i czytać wszystko i krytykować chłopskim zdrowym rozumem!!! tego Wam życzę...

Józef Pływaczewski.

Mówcie.

Mówcie strumieniom,
Pagórkom leśnym,
Mówcie najstarszym,
Mówcie rówieśnym;

I mówcie niebu,
Co lśni w błękicie,
Chmurom obłocznym,
Ptakom o świcie;

I mówcie słońcu
Nad wsią, w bezkresie,
Szumom tajemnym
W polu i w lesie;

I mówcie niwom,
Kwitnącym w krasie,
Chórom cudownym
W wieczornym czasie;

I mówcie makom,
Chabrom niebieskim,
Sosnom żywicznym,
Dębom królewskim;

I mówcie kwiatom
W setnych kolorach,
Echom zbudzonym,
W kniejach i borach;

I mówcie brzosom
Z włosem rozwianym
Co, tęskniąc, płaczą
Za kimś kochanym;

I mówcie chatom
Omszałym, niskim,
Mówcie dalekim,
I mówcie bliżkim, —

Że moje serce
Wspomnieniem bije
I tęskni za tem,
Co w grobie żyje!!!

Że kocha wieś swą
Prosto i szczerze,
Kocha kościołek,
Kocha pacierze

Mitością wonną,
Jak kwiat w pakowiu,
A taką jasną,
Jak księżyc nowiu...

Taką rodzoną,
Jak siewna rola,
A żyzną taką,
Jak żytne pola!

O! mówcie krzyżom,
Com na nie wianki
O cudnej wiosnie
Wieszal w poranki,

A potem dumal,
Patrząc w bezdroże,
Kędy zagasło
Wschodzące zorze.

Że chciałbym lecieć
Lotem skowronka
Do mego nieba
I mego słońka.

I jak skowronek,
Zaśpiewać pieśnię,
Że aż to życie,
Wieśniacze wskrześnie.—

Oby ktoś z moich,
Idący z pługiem,
Posłuchał pieśni,
W dumaniu długiem!

Eos.

ŚMIERĆ PROBOSZCZA.

Obrazek wiejski.

(Zdarzenie prawdziwe).

40 lat był proboszczem w parafii, w której kości położył. Przez 40 lat składał grosz do grosza, nigdy nikomu nie darmo nie uczynił, czy bogaty—czy biedny żadnego wyboru nie robił, pomijał prośby i błagania—jeżeli chcesz wziąć ślub, albo chcesz pochować kogoś z rodziny, daj pieniądze; nie masz, to pożycz, nie mnie to nie obchodzi—tak mawiał zawsze. Nie wzięła go litość nad biedakiem, który do nóg mu padając prosił o wzgląd nad nim i nad jego biedą, był niewzruszony jak kamień. Rozmienił pieniądze ani wydać z grubszych nigdy nie miał, pomimo że miał probostwo dosyć obszerne i dochody dość obfite, gdyż wotywy co dzień odprawiane przynosiły sporo; dawniej najtańsza wotywa kosztowała rubla, teraz podróżowała na 1 i pół rubla, taniej obstać nie mógł—a pogrzeby, a śluby, a chrzty, wszystko to przynosiło pewne zyski. Czy to było połączone z dola czy niedola ludzka, wszystko powiększało trzos księdza proboszcza, pomimo to zawsze utyskiwał na złe czasy. Straszna goryczą jego serce się napełniało, gdy wypadło wyliczyć odsetki przynależne organistom, ojcu licznej rodziny. Tak schodził rok za rokiem, dzień za dniem, proboszcz w niczem swej taktyki nie zmienił, lecz podwyższył opłatę od metryk z 50 kop. na 75 kop. gdyż tak okoliczni proboszczowie uchwalili, aby od napisania metryki jednakową sumę pobierać. Wtós przyprosiła swiżna, proboszcz stał się więcej szorstkim i nieprzystępnym—nieładzkiem jak mawiali sarafianie. Wybiła dla proboszcza ostatnia gopżina; pewnego wieczoru położył się w łóżko, dby z niego więcej nie wstać; gospodyni widząc abliżający się koniec proboszcza (jej myślą była że troska o swego chlebodawcę, lecz głowę miała zaprzątniętą tem, aby posiadać dobrą pamiątkę po proboszczu). Zostawiła jęczące na łożu śmierci, a sama pobiegła do piwnicy, gdzie wiedziała o skrytych pieniądzech. Powróciwszy nad przetrząsnęta garderobę, wszelkie szuflady i szufladki, a zaopatrwszy się w najgodniejsze pamiątki, zawiadomiła o wypadku organistę; ten przetrząsnawszy wszystkie do góry nogami, zawiadomił najbliższych sąsiadów i proboszcza z najbliższej parafii. Parafianie przychodzili pożegnać się ze swym pasterzem, lecz i każdy starał się zaopatrzyć w jakąś pamiątkę, tak że w krótkim czasie, zanim proboszcz skonał, pozostały tylko gołe ściany na plebanii. Przybył i proboszcz sąsiad, pierwszą jego troską było zapytanie umierającego, gdzie się pieniądze znajdują, lecz ten nie mógł dać żadnej odpowiedzi, gdyż już zaniemówił; proboszcz sąsiad pobiegł do piwnicy, gdyż wiedział coś o ukrytych tam pieniądzech, lecz ich nie znalazł. Zapytywany umierający gdzieby się pieniądze znajdowały wargami tylko poruszał, gdyż mówić już nie mógł, na podaną kartkę rzucił oczyma i zaczął pokazywać ręką jakieś nieme znaki, a drugą nerwo-

wo przyciskał sutannę, która leżała obok niego na łóżku, jak gdyby się obawiał, żeby mu jej nie wzięto. Skonał. W sutannie, którą tak nerwowo przyciskał, znalaziono znaczną sumę pieniędzy. Przybyli familjanci z dalekich stron z nadzieją, że z gołymi rękoma nazad nie będą powracać; lecz jakież było ich rozgoryczenie, gdy po przybyciu zostali tylko stoł połamany i stołek o trzech nogach, a pomiędzy golemi czterema ścianami spoczywające w trumnie zwłoki nieboszczyka.

Józef Wojtech.

Błotne drogi.

Każda wiosna, każde roztopy dają się we znaki włościanom, z powodu złych dróg. Obecnie jednak roztopy, które się rozpoczęły dość wcześniej, już prawie ze wszystkim uniemożliwiają ruch wozowy z powodu ogromnych błot. Szczęście, że nie wszyscy ludzie odczuwają tę biedę; ci, którzy mają blisko szosę nie mają nawet wyobrażenia o tem, jak koń z pustym wozem trudniej idzie po błocie, niżeli szosa z ciężarem. Zdawałoby się mogło, że ludzie, mieszkający w bliskości Warszawy, którzy raz, albo i dwa razy na tydzień dostarczają różnych produktów wiejskich, jakoto: kartofli, nabiału, zboża, i różnych innych rzeczy, że ci ludzie już dlatego samego, że w bliskości dużego miasta mieszkają, nie mają pod tym względem żadnych trudności, a tymczasem dzieje się przeciwnie. Mam tu na myśli tę sporą liczbę wsi, które położone są na przestrzeni, pomiędzy Mińskiem i Radzyminem. W tej to właśnie okolicy, z której do szosy i do Warszawy jest jednakowa droga, najwięcej daje się we znaki błotnista, a latem znowu piaszczysta droga.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że w tej właśnie okolicy, tylko jeszcze dalej na wschód, na samym już prawie końcu powiatu Radzyńskiego, znajduje się, osada Dobre, pomimo że Dobre w najprostszym kierunku od Warszawy oddalone sześć z górą mil, jest to jednak istne przedmieście Warszawy—przez cały rok, a najbardziej na wiosnę, w każdy poniedziałek odbywają się targi, przyjeżdżają tu przekupnie, aż z pod samej Warszawy, którzy przekupują zboże, kartofle, słome, ale już najczęściej nabiał, drób i jaja, i przywożą to wszystko do Warszawy. Można sobie wyobrazić tę mękę, którą taki przekupień wycierpieć musi, zanim ten towar przewiezie sześć mil po błocie, a jednak jedzie i całe setki fur w ten sposób przewożą towar do Warszawy.

O 16 wiorst od Warszawy, w stronę wschodu, w powiecie Warszawskim leży miasteczko Okuniew. Jest to główny trakt owej okolicy; każdy człowiek z bardzo wielu wiosek, jadący do Warszawy musi koniecznie być w Okuniewie, to też inne podobne miasteczko, nawet podczas głównego jarmarku, nie ujrzy tyle tur włościańskich, ile w tygodniu przewalich się przez Okuniew. Ale też może, w gubernii niema w żadnym miasteczku tyle błota, ile go jest w Okuniewie. Ulica Okuniewska to istne bagno, którego w żaden sposób ominąć nie można; błoto

osiągnięciem się garnie, a tu trzeba koniecznie siedzieć na wozie, który na wszystkie strony się kołysze, a koń co chwila staje; jeżeli jeszcze taki wóz nalażowany przewróci się w błoto, co się często trafia—to można sobie wyobrazić stan takiego człowieka; jest to dla niego prawdziwą katastrofą. Pomiedzy Warszawą a Okuniewem jest wojenny artyleryjski poligon, który sięga aż do samego miasteczka. Władze wojskowe dla swojej wygody przeprowadziły szosę, która łączy się z szosą Warszawską. Okazały się one tą razą łaskawe dla włościan, nie zabraniając im korzystać z kawalka dobrej drogi. Jest to dla nich wielkiem dobrodziejstwem, a byłoby jeszcze lepsze dobrodziejstwo, gdyby z pobliskiej góry nawożono piasku w błoto okuniewskie. Wiadomo, że na czyjeś wezwanie przyjechałoby kilkaset fur do tej pracy; cóż, kiedy niema komu tem się zająć, a mogłaby to uczynić władza gminna. Ale im widać nie to w głowie; a więc, jeżeli gdzie potrzebna droga bita, to już chyba od Dobrego do Okuniewa; gdyby się kto chciał tem zająć to ludzie okoliczni z sercabą się do tego przyłączyli.

Jeden z wielu.

Ważna nowina.

Dotąd największym ciężarem dla włościan, kupujących grunta za pomocą Banku Włościańskiego, była solidarna, t. j. wzajemna odpowiedzialność jednego za wszystkich i wszystkich za jednego. Obecnie w przepisach Banku Włościańskiego wprowadza się bardzo ważną zmianą, a mianowicie: kto z włościan zechce kupić ziemię dla siebie, na swoją osobistą odpowiedzialność, ten zgłasza się do Banku Włościańskiego, a bank przeprowadza wszelkie formalności własną władzą, nie odwołując się, jak to było dotąd, do Petersburga. Tylko w wypadkach, gdy włościanie będą nabywali grunt gromadą, a nie pojedynczo, ostateczne zatwierdzenie kupna będzie zależało od głównego zarządu Banku w Petersburgu.

W jednym a następujących numerów napiszemy o tem obszerniej.

Głos kmięci.

Powiadają oni, że nie wierzym w Boga, Prześladujemy księży, jednoś rozrywamy—Ścieżka, którą idziemy—to fałszywa droga, Zamiast wspólnej pracy rozłam uprawiamy.

Gorzko nieraz piszemy, lecz czy z naszej winy, Czy prawdy nie rzekniemy o swojej niedoli, Ze musimy piętnować niegodziwe czyny, I skarżyć się na to, co nas w sercu boli? Lecz, gdy się uskarżym na przewrotność ludzi, A pyszną pokorę odsłonił przed światem— Za to musimy cierpieć srom, wzgardę od ludzi, Wczorajszy przyjaciel dziś dla ciebie katem!

Byćcie pamiętali, że gorzkie te słowa Z pod strzechy wychodzą, z uciśnionej piersi, Niejedną by nad tem pomyślała głowa, A na nasze skargi byłibyście szczerzi.

Mazur z pod Jadowa.

Dlaczego potrzeba się myć?

Jest nauka, medycyną zwana, która uczy, jak leczyć choroby. A znowu inna nauka mówi o tem, jak można ustrzedz się wielu chorób, czyli jak żyć, aby być zdrowym. I ta nauka zowie się higieną. Kto postępuje wedle wskazówek tej nauki, o tym mówimy, że żyje higienicznie.

Medycyna zajmują się lekarze, znajomość zaś higieny potrzebna jest wszystkim, bo przecież nikt nie pragnie choroby, ale owszem każdy chciałby być zdrowym. Zwłaszcza matkom, jakżeż ta nauka jest potrzebna!

Zapewne każdy z czytelników chciałby usłyszeć, czego ta nauka wymaga, aby zachować zdrowie; każdy ciekaw dowiedzieć się, jakie są najważniejsze zasady higieny?

Pierwsza i najważniejsza zasada, jak zachować zdrowie, jest ta, aby zawsze utrzymać ciało w jaknajwiększej czystości. Kto więc chce być zdrowym, niech pamięta, że czystość ciała, porządek około siebie, to pierwszy warunek zdrowia. Gdzie bud, nieczystość, niechlujstwo,—tam siedlisko wszelkich chorób. Ze zaś w życiu codziennem, przy zajęciach różnych trudno się utrzedz od brudu, stąd woda najważniejszym jest środkiem, aby być zdrowym.

Ciało nasze pokryte jest skórą, która jest dziurkowata, jakby sito. Przez te dziurki przechodzi pot i powietrze. Człowiek oddycha płucami, ale także i przez skórę. Jeżeli zaś te otworki w skórę pozatykają się brudem, wtedy ani pot, ani powietrze wydość się na zewnątrz nie mogą; krew nie dopływa do skóry, nie odżywia jej, a przez to skóra powoli traci swoją sprężystość, staje się coraz grubszą, żółknię lub blednie, i już jest zarodek choroby. Jeżeliby kto szczelnie wszystkie otworki pozatykał—człowiekby żył przestal.

Pewien książę indyjski, zwiedzając Europę, był na różnych dworach królewskich i widział mnóstwo przepięknych posagów z kamieni lub marmuru. Powróciwszy do swego państwa, chciał również podobne posagi mieć u siebie, tembardziej, że jeden z Europejskich panujących wybrał się do niego w odwiedzinę. Brakło atoli już czasu na postawienie posagów z kamienia, czy marmuru. Ow książę indyjski wpadł więc na dziki pomysł: oto kazał swoim dworzanom rozebrać się do naga, pomiczkał ich w postawie stojącej na kamiennych postumentach i tak na poczekaniu pałac swój napełnił żywymi posagami. Żeby zaś upiększyć te posagi, kazał je pomalować złotą farbą. Ale cóż się pokazało? Po pół godzinie zaczęły żywe posagi wywracać się jeden po drugim. Wszystkie zemdlały! Przywołani europejscy lekarze orzekli, że przyczyną tego była właśnie złota farba, którą pomalowano ciała żywych posagów. Farba sięgła się i pozatykała wszystkie otworki skóry, a przez to powietrze nie

miało dostępu i ci ludzie, zamienieni na posagi, popadali z omdlenia. Gdyby im w tej chwili nie zmyto złotej farby ze skóry, byłiby wszyscy podusili się dla braku powietrza.

Oto przykład, jak konieczną jest dla zdrowia czystość skóry ludzkiej. Cóż więc dziwić się, że u nas tyle chorób, tyle ludzi niedźnych, wybladłych, skoro ich skóra pełna brudu,—że motylką można by ją skrobać,—nie widziała wody, chyba gdy ich jeszcze matka kapała.

A więc pierwszy warunek zdrowia: nie łażać woda!

List do „Siewby“.

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! Jestem samouk, bo nigdzie się nie uczyłem w żadnej szkole, tylko jakkolwiek poznałem litery, a że miałem chęci dużo, więc jako tako i pisać się nauczyłem.

Otóż tak się rzeczy mają:

Od niejakiego czasu ujrzałem w „Polaku-Katoliku“ i „Roli“ okropne lamentowanie na jakąś „zzydźiałą“, „masońską“ i t. d. „Siewbę“. Więc tym pismom — jako arcykatolickim (z tytułu) wierząc, sądziłem długi czas, że to istotnie coś nadzwyczajnego się dzieć poczyna, skoro jakieś tam „Żydowskie i masońskie Wojtki“ „cały lud wodą do zguby“. Ciarki mi latały po skórze na samą myśl, że w Królestwie Polskiem takie okropności się dzieją. Ale z tem wszystkim razilo mnie coś zawsze w czytaniu tej „Roli“ i „Polaka-Katolika“ — tem czemś — była zdradzająca się, choć zamaskowana płaszczykiem „Katolickości i gorliwości“ — zjadliwość i przesada, a nieraz i pewna doza obłudy. Zacząłem więc powątpiewać, czy to wszystko jest istotną prawdą... Nareszcie przypomniałem sobie to, co Chrystus Pan o „nauczycielach i przewodnikach ludu“ mówi w Ewangelii św., ostrzegając, aby nie wszystkim wierzo: „po owocach ich poznacie je“; postanowiłem przekonać się praktycznie — gdzie i jaka jest prawda. Sprowadziłem więc sobie i „Siewbę“, aby zestawić owę „zatrute artykuły“ „Siewby“, z arcykatolickimi dowodami i wywodami „Roli“ i „Polaka-Katolika“... Rzecz dziwna i nie do opisanja — więcej widzę i czuję ducha prawdy i szczeręj, a nieobłudnej troskliwości o chwałę Bożą i dobro ludu w tej oplwanej „Siewbie“, aniżeli w owych szumnych swą katolickością dwóch pismach. Dlatego też nadal proszę mię liczyć stałym swym przedpłatnikiem i prowadzić dalej to zbrojne dzieło „prawdy Chrystusowej“, która tak haniebnie dziś spaczona i do niegodnych celów osobistych nagięta została. Ja zaś ze swej strony będę z duszy radził każdemu zapoznać się z tem pismkiem, tembardziej tym wszystkim, którzy nacytali i nastuchali się oszczerstw i przekleństw na nie... Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

Kujawiak z pod Pultuska.

KSIAŻKI.

Wydawnictwo ludowe Zygmunta Nagrodzkiego wydało tanią książeczkę „Rady dla pszczelarzy samouków“, napisaną przez A. Bernatowiczównę. Jest to książeczka treściwie i dość zrozumiale napisana, opatrzona wieloma rysunkami; kosztuje 10 groszy. Skład główny w księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

„Jak nawozić pod ziemniaki“ z Biblioteki Włodawskiego Tow. Rolniczego, napisał dr. W. J. Karpiński. Warszawa 1908. Str. 21. Książka zawiera wiele wskazówek co do użycia nawozów sztucznych pod ziemniaki, nadto opatrzona jest kilkoma tablicami ze stacyi doświadczalnych, zaznajamiającymi czytelników ze skutkami, jakie osiągnęły stacye. Kosztuje groszy 50.

RÓŻNE.

W państwie syamskiem, w Azji, ciekawy panuje zwyczaj. Każdą kobietę, która osiągnęła już pewien wiek, a nie jest zamężną, — wpisują na życzenie do wykazu młodych dziewczyn, znajdujących się pod osobliwą opieką władcy, który się stara dla nich o mężów. Załatwia się on z tem bardzo krótko. Każdy syn Syamu, który cokolwiek przeszkobie, nie tylko, że zostaje uwięziony, lecz na dobitek zmuszony jest wziąć sobie żonę jedną z grona owych zapisanych kobiet na listę królewską. Jeżeli przestępstwo było nieznaczne, to obłubieniec ma prawo wyboru; jeżeli zaś dopuścił się jakiejś zbrodni, brać musi tę, którą mu wyznaczono z najstraszniejszych i najwięcej kłótywych. Choćby więc kobieta w Syamie była najzłotliwsza, pomimo wszystkiego może mieć nadzieję, że dostanie męża. Okropniejszej kary dla przestępców nie można było już chyba wymyślić!

Z Kraju.

— „Kurjerowi Łódzkiemu“ donoszą z pow. Nieszawskiego (g. Warszawska), że z nastaniem pierwszych dni cieplejszych masy włościan ruszyły zagranicę na zarobki, lecz po jakimś czasie zaczęły powracać i już powróciły prawie wszyscy. Odstrążyły ich nowozaprowadzone przez władze pruskie regulaminy dla wychodźców, napływających z naszego kraju. Dawniej robotnicy nasi, po zapoatrzeniu się w 3-miesięczne paszporty, bez żadnych przeszkód byli przepuszczani przez strażę pograniczną pruskie, udawali się w głąb kraju i dowolnie wybierali sobie miejsca zarobkowania. Niektórzy docierali do Berlina, lub na wybrzeża Renu, albo do Hamburga. Obecnie strażę pograniczną pruskie napływających od nas obciążasów zatrzymują, ściąg-

gają z nich po 2 marki podatku i wyprawiają etapem na punkty zborne robotnicze, których wyznaczono cały szereg w różnych miejscowościach wzdłuż granicy. Na tych punktach robotnicy zmuszeni są żywić się kosztem własnym i czekać ciepłymi, aż się zgłoszą ci, którzy ich potrzebują. To nowe ograniczenie tak się naszym obywatelom nie podobało, że wielu z nich zawróciło z powrotem, wyrzekając się na rok bieżący zarobków zagranicznych. Powrót robotników ucieszył bardzo okolicznych właścicieli ziemskich, którzy dotkliwie odczuwali brak rąk roboczych. W pobliżu powiatu nieszwawskiego, w kierunku Radziejowa, są duże obszary, na których w roku zeszłym nie zdążono w czasie właściwym wykopać buraków i kartofli z braku rąk roboczych, co niektórych doprowadziło do ruiny.

— W Częstochowie, na przedmieściu Raków, trzej strażnicy, Trygubow, Tichonow i Szubin zeszli się z sobą w koszarach i podjęli sprzeczek, przyczem Tichonow i Szubin wyśmiewali się z Trygubowa. Przyczyną docinków była nieuleczalna choroba Trygubowa. Gdy towarzysze zasnęli, Trygubow nabił browning i począł do nich strzelać; Tichonow i Szubin padli trupem. Wówczas Trygubow zdając sobie sprawę z położenia, ostatnią kulę wpakował sobie w piersi, zabijając się na miejscu.

— Tak zwana Tumska góra w Płocku nad Wisłą, w pobliżu katedry, obsunęła się na przestrzeni 300 kroków wzdłuż. Część góry runęła w wodę.

— Podczas jarmarku w osadzie Jedlińsk o 12 wiorst od Radomia, o godz. 1-ej po południu nieznanymi sprawcy otoczyli trzech strażników i dali do nich salwę z rewolwerów. Starszy strażnik Aleksiejew i młodszy Reszotka padli na miejscu, trzeciemu strażnikowi napastnicy odebrali broń, poczem zbiegli. Zamach podobno stoi w związku z wypadkiem zabicia przed 2 tygodniami przez strażnika Aleksiejewa jednego z miejscowych żydów. Z Radomia wysłano do Jedlińska oddział wojska.

— Na plebanie w Gołonoszu (g. Piotrkowska), podczas nieobecności ks. proboszcza Markowskiego, napadło 18 bandytów. Złoczyńcy groźbą śmierci zmusili stróża, aby zapukał do drzwi, gdzie znajdowała się służba i polecił otworzyć. Stróż zastosował się do rozkazu i bandyci wtargnęli wewnątrz. Nakazawszy obecnym milczenie, bandyci zrabowali 200 rubli, dubeltówkę oraz biżuterję poczem zbiegli.

— W pow. kieleckim dokonano rabunku na osobach kupców Łagowskich, przyczem bandyci zrabowali im 1400 rb. i 6 koni. Wysłany za bandytami pościg, złożony z 8-miu dragonów i strażnika, pod wodzą naczelnika straży ziemskiej, około wsi Zwolenia odnalazł konie, uprowadzone przez bandytów, a przy rewizji, zarządzanej w wymienionej wsi w mieszkaniu żony oddawna poszukiwanego przez policję Franciszka Konarskiego wykryto część zrabowanych pieniędzy. Aresztowano również w tej wsi Bonakiewicza, Gosę i Miklewicza. Przy Bonakiewiczu znaleziono 100 rb. i dwa noże, ukryte w słomie. Gos w d. 28-ym listopada r. z. zbiegł z więzienia opatowskiego. Miklewicza podczas pościgu raniono i znaleziono przy nim rewolwer, woreczek z 76 rb., dwa zegarki, pierścienie, naboje i ogarek świecy. Miklewicz oskarżony jest o napad

na strażników pow. iżeckiego, oraz o mnóstwo rabunków w pow. opatowskim, iżeckim i kieleckim.

— W ubiegły czwartek o godz. 8-ej wieczorem, 9 uzbrojonych w rewolwery i zamaskowanych bandytów dokonano kilku śmiałych napadów w malej wiosce Niepiekole, pod Łagiszą (pow. Bendziński, g. Piotrk.) na tamtejsze domki wieśniaków. Najpierw udali się do Franciszka Janikowskiego, gdzie pod groźbą rewolwerów zrabowali 41 rb. gotówka, a także zmusili syna jego 18 letniego Ignacego, aby wraz z nimi poszedł, chcąc tym sposobem ułatwić sobie wejście do domków, gdyż głos młodego Janikowskiego był tamtejszym wieśniakom znany. Następnie podążono do Bijaka, gdzie bandyci zabrali nowe buty, korale i 65 kop. poczem udali się do kolejowego dróżnika, gdzie również zabrali kilka rubli. Wyszedszy stąd, bandyci udali się do tamtejszego rzeźnika Płaczkę. Lecząc tu spotkało ich niesześćście. Dowiedziawszy o się grasowaniu bandytów, Płaczek wraz z dzielnymi synami uzbroili się w siekiery, noże i kiję i u drzwi oczekiwali przyjscia bandytów. Niebawem bandyci nadeszli i Płaczkowie sami im otworzyli. Zaledwie jeden z bandytów zdążył przełożyć nogę przez próg sieni, gdy starszy syn Płaczka pochwycił go silną dłoń za usta i pchnął, wylamując zęby. Bandyta upadł tak, że noga jedna znalazła się w sieni. Wówczas Płaczkowie zamknęli drzwi tak mocno, że noga została zmiądzona; bito ją jeszcze kijami. Bandyci, wylamawszy drzwi łomami, zabrali swą ofiarę bez bez nogi, strzelając na odchodem w drzwi i okna. Napady trwały od ósmej wieczorem do 11-ej w nocy.

Z Cesarstwa.

— W Cudnowie, na Wołyniu, zaczęły krążyć wśród ludności rozsyłane z Poczajowa odezwy w celu zbierania podpisów pod podaniem o zniesienie Dumy. Wiele osób z inteligencji odrzuciło te odezwy z oburzeniem, regent zaś miejscowy p. Misukiewicz postąpił bardziej stanowczo; zabrał on arkusz z podpisem i odesłał do prokuratora żytomierskiego sądu okręgowego, jako dowód nawoływania związku do obalenia praw zasadniczych.

— Z Petersburga donoszą, że najwyżej zatwierdzony został wyrok sądu wojennego-okręgowego w sprawie o poddanie Portu-Artura. Karę śmierci zamieniono Stesslowi, zgodnie z prośbą sądu, na 10 lat twierdzy z wykluczeniem ze służby i pozbawieniem rangi.

— Dumską komisya do spraw obrony państwowej, w kwestyi odbudowania floty postanowiła: 1) Istnienie dobrze postawionej floty jest niezbędne w celu odpowiedniej obrony państwa (przyjęto jednogłośnie). 2) Planowe, prowadzące do celu odrodzenia floty jest możliwe dopiero po gruntownej reorganizacji ministerium marynarki, pod warunkiem przedwstępnego zatwierdzenia w porządku prawo-

dawczym programu finansowego dla budowy okrętów, programu, ogarniającego dość długi przeciąg czasu (przyjęte jednogłośnie wobec czterech obojętnych). 3) Kredyty na budowę okrętów liniowych w r. 1908—odrzucić. 4) Kredyty na wykończenie zaczętych już okrętów i wszystkie kredyty na artylerję zatwierdzić. 5) Kredyty na zaopatrzenie torpedowców, magazynów pływających, łodzi podwodnych zatwierdzić. 6) Zwrócić uwagę ministerym marynarki na konieczność wykończenia wyżej wyszczególnionych, budujących się i mających budować się okrętów—w jaknajkrótszym czasie.

— W Odesie władze zabroniły uczniom wszystkich szkół wychodzić z domu na ulicę po godz. 3-ej po południu. Pewien agent ochrony, zobaczywszy wieczorem na ulicy ucznia szkoły technicznej, kazał mu się zatrzymać. Przestraszony chłopiec zaczął uciekać. Agent dał do uciekającego kilka strzałów, kładąc go trupem na miejscu.

— W Jekaterynosławiu został zamordowany doktor Karawajew, były przywódca partii „trudowików” w pierwszej Dumie. Przyopuszczają, że zamachu dokonała organizacja czarno-secinna. Pamięć zamordowanego Duma uczciła przez powstanie.

— Z Tomska (Syberja) piszą, że w drodze do Barnaui została obrabowana poczta i napastnicy zabrali 35 tysięcy rub.; jednakże napastników zdołano zatrzymać i odebrać im zrabowane pieniądze. Było ich trzech; dwóch z nich odebrało „sobie życie.

— Minister spraw wewnętrznych rozesłał do general-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast cyrkularze, polecające im wzmocnienie nadzoru nad działalnością towarzystw oświatowych i uniwersytetów ludowych.

— W Mińsku-Litewskim w „Puszkiniowskiej bibliotece publicznej” znaleziono literaturę nielegalną, pieczęć białoruskiej partii soc.-demokratycznej, podrobione pieczęcie zarządu miasta i fałszywe paszporty. Dokonano aresztowań.

— W pow. koznickim, (g. Saratowska), tłum włóścian zaatakował straż leśną i policję, które zaskwestrowały wyrabane samowolnie drzewa z lasu. Policja zmuszona była chwycić za broń. Czworo włóścian zraniono, dwóch strażników rannych. Wini są aresztowani.

— W Baku przy zbiegu ul. Kaspijskiej i Telefonicznej, pod wóz, w którym wieziono pieniądze, rzucono bombę. Pociąg eksplodował ze straszną siłą i zabił kilku ludzi. Wiele osób rannych. Pieniądze ocalały.

Z Zagranicy.

Z Rumunii. Rząd rumuński w urzędowych gazetach zaprzeczył wiadomościom o rozruchach włościanских. Jednak, wbrew tym zaprzeczeniom, pisma berlińskie zamieszczają szczegóły o rozruchach chłopskich, jakie ponowiły się w Rumunii, przybrawszy dość znaczne rozmiary. Rozruchy mają miejsce w bardzo wielu okolicach. W samym Bukareszcie doszło pomiędzy policją a włościanami, przybyłymi ze wsi, do starcia, w którym zabito i ranniono kilkunastu ludzi. Ruch ten rozszerza się na całą dolną

Włoszę. Nawet w Jassach rząd uznał za konieczne powiększyć garnizon. Do Botiszanii wzwano cały pułk konnicy. W Cisanie, niedaleko od Bukaresztu, chłopci ograbili majątek właściciela ziemskiego Fiszersa. Po całym okręgu Dembowickim na słupach telegraficznych rozlepiono proklamacye, w których agitatorzy wzywają chłopów do buntu. Korespondent „Berliner Tageblattu” telegrafuje z Bukaresztu, że władze, dla pewnych przyczyn, do czasu usiłują trzymać w tajemnicy rozmiary ruchu, lecz pojmują całą jego wagę. W Bukareszcie i innych miastach wojska otrzymały rozkaz niewydalania się z koszar.

Z Chin. Prasa europejska od dłuższego już czasu zwraca uwagę na tworzenie się w Chinach potężnej armii, zorganizowanej na wzór armii Europy. Sprawa ta nie może być obojętną dla Europy, albowiem ludność Chin wynosi 400 milionów, t. j. akurat prawie tyle, co w całej Europie. To też niejednokrotnie rozwodniono się w pismach o „złotem niebezpieczeństwie”, t. j. o możliwości załania Europy przez rasę żółtą mongolską, a w pierwszym rzędzie przez Chińczyków. Dotąd Chiny, pomimo swego obszaru i ogromu ludności, były państwem słabym, a to z tego powodu, że od kilku stuleci nie było tam żadnego prawie postępu; dopiero ostatnimi czasy, a zwłaszcza po wojnie rosyjsko-japońskiej, w Chinach powstaje nagle a gorączkowo niemal ruch w kierunku wzmocnienia zbrojnych sił państwa. Postanowiono stworzyć armię, którą w czasie pokoju wynosiła 900 tysięcy, a w wypadku wojny mogła być powiększona do 4 milionów. Służba żołnierska ma trwać lat 16, z tego 9 lat w szeregach, a 7 lat w rezerwie. Żołnierz pobiera miesięcznie 3 tacla, t. j. cztery przeszło ruble żołdu. Cała armia jest uzbrojona w karabiny, sporządzone na wzór najdoskonalszych europejskich, jednak zmienionych według wynalazków chińskich. W przeciągu pół roku zorganizowano już podobno 15 korpusów o liczbie 420 tysięcy żołnierzy. Założono również 37 szkół kadeckich celem kształcenia oficerów, a nadto w Pekinie, stolicy Chin, powstaje akademja wojskowa. Szesć zbrojowni (arsenalów) pracuje dzień i noc bez przerwy nad wyrobem broni i amunicji; wyrabiają one podobno po 3000 karabinów tygodniowo. Jednym słowem widać, że Chiny zbroją się na łeb, na szyję. Zrozumiały one, że jeżeli dalej będą trwały w gnuśności, to bytowi ich może grozić poważne niebezpieczeństwo. Oby tylko nie przyszedł czas, kiedy Europejczycy będą załować, że nadużywali śpiączki tego „złotego” olbrzyma, zmuszając go co chwila do rozmaitych ustępstw handlowo-terytorjalnych na swoją korzyść.

Z Prus. Zaraz po wiecach na rzecz reformy wyborczej w Prusach w trzech dzielnicach Berlina wywołano demonstracye uliczne, przyzem doszło do starć z policją. Na bulwarze pod Lipami, manifestanci usiłowali przerwać kordon policji, strzegącej dostępu do zamku królewskiego. Nastąpiła walka na kamienie z jednej i na szable z drugiej strony. Według źródeł urzędowych aresztowano 47 manifestantów. Dziewięciu policjantów ranniono kamieniami.

Z Anglii. Zasoby marynarki na rok 1908—9 zostały podwyższone o 9 milionów rubli i wyniosą w tym roku około 334 milionów. Główną uwagę

zwraca się na obronę brzegów przed możliwością wylądowania wojsk nieprzyjacielskich.

Z Węgier. W Peszcie, stolicy Węgier, odbyła się manifestacja socjalistyczna, która się zakończyła bitką z policją. Kilka tysięcy robotników—socjalistów zgromadziło się w pewnych punktach miasta, głośno wołając o powszechne prawo głosowania, a gdy policjanci spróbowali rozpedzać tłum, sygnęto do nich kamieniami, a gdzie niegdzie i kulami rewolwerowymi. W ten sposób zraniono kilku policjantów, a policja aresztowała około 50 osób, które mają być oddane pod sąd.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Skrzypczakowi. Brakujące numeru wysłaliśmy.

P. K. Rukat. Ostatni, (nr. 11) „Siewby“, wysłany p. Brzósce w Malkini został zwrócony pod pretekstem nie dość szczegółowego adresu. Czy nie wie sz. Pan, jak należy adresować?

P. Antoni Sapor. „Siewba“ była opłacona do 1-go kwietnia. Będziemy nadal wysyłać po 2 numery, o nadesłaniu prenumeryaty prosimy.

P. Aleks. Krygier. Rubla w liście nie było.

P. Władysław Olenderek w Kampinosie. Przestaliśmy wysyłać, ponieważ był list pańskim imieniem i nazwiskiem podpisany, aby przestać wysyłać; widocznie musi komuś załżeć na tem, aby sz. pan nie czytywał „Siewby“. O nadesłanie załączonej prenumeryaty prosimy.

P. T. Nocnikiem w Belsku. Otrzymałmy obydwa; jeden z nich już wydrukowany. Siemy wam braterskie pozdrowienie i uścisk bratniej dłoni.

P. P. Korsz. Czynimy według Waszego zlecenia, a mianowicie wysyłamy jeden egz. Wam, 1 p. Gabrysiowi i dwa waszemu bratu; czy tak?

P. J. Karpińskiemu w Bargłowie. Pren. 1 r. otrzymałmy; „Siewbę“ wysyłałmy od N. roku, prosimy upominać się na poezje.

P. Stan. Ziel. w Brzós. O przetworzeniu się

na dziennik tymczasem ani mowy! A spójnia, a której sz. Pan mowi, sama się powoli tworzy.

P. J. Skrzyp. w Płec. O karcasterwie po wsiach, o marnowaniu czasu i pieniędzy na picie i głupie gadanie nierazemy pisali w „Siewbie“. A co do tańców w karnawale, to nie należy tem się zbyt gorszyć. Niech ta młodź se pofika! Juźci bez nadużycia. Tego więc listu nie wydrukujemy, ale pisujcie dalej, z pewnością coś się nam przyda.

P. Wojtkowi Partackiemu. Prosimy przysłać, dla wiadomości redakcyi, swoje prawdziwe imię i nazwisko, — bez tego drukować nie możemy. Dobrze by to było, aby bracia korespondenci nasi, za przykładem niektórych, zebrali się na odwagę podpisywania się imieniem i nazwiskiem, zwłaszcza, gdy się występuje w obronie prawdy.

P. Józefowi Wasil. w Turzcu. Macie najzupełniejszą rację pisząc, że „zaścianienie przez p. Jeleńskiego ohydniejszemi nawet od samej „Roli“ dodatkami całej polskiej ziemi, skutku nie odniesie, bo one nie stłumią ruchu oświatowego wśród włościan.“ — i że „niech tylko człowiek rozumny weźmie takidodatek do ręki, to zaraz pozna, czem on pachnie“. Juźci nie o co innego chodzi p. Jeleńskiemu, jak o utrzymanie w chłopie „pańszczyźnianej duszy“ i ciemnoty, i dlatego, jak to dobrze piszecie: „kiedy doczekał wreszcie, że chłopci wydają swoje pismo, to już o mało się nie wściecze ze złości“. Ale, konieć końców, — czy warto zajmować się długo wybrykami p. Jel.? Ot, można od niechcenia rzucić słów parę, — ale pisać cały artykuł o jakimś p. Jeleńskim i jego bredniach, — to się nie oplaci. Ile ile razy obruszaj Was oszczerstwa i kręctawca tego pana, przypominajcie sobie stare nasze przysłowie: „Pisic glosy nie idą w niebiosy“. My zaś idźmy naprzód swoją stałą drogą, — drogą Prawdy, jakeśmy dotąd szli.

Ceny zboża w Warszawie

Pszonica korzec	242 l.	od r. 8 k. 40 do r. 9 k. 00.
Żyto	232 l.	„ r. 6 k. 60 „ r. 7 k. 20.
Jęczm. 2-rzędowy	200 f.	„ r. 5 k. 30 „ r. 5 k. 50.
„ 4	200 f.	„ r. 4 k. 65 „ r. 4 k. 80.
Owies	160 f.	„ r. 3 k. 40 „ r. 4 k. 10.
Ziemniaki (kartofle)	„	r. 2 k. 50 „ r. 2 k. 75.

CENA SIEWBY:
z przesyłką pocztową
Rocznie . . . rs 2 k. —
Półrocznie . . . „ 1 „ —
Kwartalnie . . . „ 750
Prenumeratę przysyłać
można markami.
Cena pojedynczego
numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Turzcu
(stacya Dr. Żel. Warszawsko-
Petersburskiej, powiat Radzy-
mieński, gub. Warszawska)
otwarta we wtorek piątki i nie-
dziela od godz. 9—4 wieczorem.
Filja w Warszawie „Nowy
Świat 95 m. 9. — (dla numerów
zamieszanych.)

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE
KSEGARNIA
Gobethora i Wolffa
W WARSZAWIE
NOWOSIENNA, Nr. 9.
oraz wszystkie redakcyje i
prowinicyonalne iewskie zarę-
garnie w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN:
Za wiersz petitowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chresnego.

Druk. EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.